Nr 270a. Dnia 16 października. Wtorek. Dnia 4 (16) października 1883 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Florentyna B.
Środa: Wiktora B. i Lucyny P.
Czwartek: Łukasza Ewangelisty.
Piątek: Piotra z Alkantary W.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 27.
Zachód „ 5 „ 03.
Długość dnia godzin 10 minut 36.
Ubyło „ 6 „ 07.

Wschód księżyca o godzinie 7 minut 40 w.
Zachód „ 5 „ 0? r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 4.

Sobota: Ireny P.
Niedziela: Jana Kantego.
Poniedziałek: Korduli P. i Alfonsa.
Wtorek: Jana Kapistrana W.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr wielki: „Rigoletto" (występ panny Varesi i p. Defalco — abonament lit. A, nr 2). — Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Mieszkańcy małego miasta". (Godz. 7 i pół wieczorem).

Dwie mowy pana Ferry.

Za ośm dni zbierają się izby francuskie na sesję zimową.

Sporo nagromadziło się złowróżbnych znaków, które zwiastują, że pałac burboński w pierwszych dniach zaraz będzie widownią burz, z których może ugodzi piorun w pierś naczelnika dzisiejszego rządu, p. Ferry.

Stanowisko radykalistów parlamentarnych i bulwarowych wzmocniło się niezmiernie z chwilą, gdy na ulice Paryża i w zaułki przedmiejskie padła wieść, że p. Grévy, owo „wcielenie trwałości republikańskich instytucyj", razem z tłumem, hałasującym na *rue Lafayette*, przeciwnym był ugoszczeniu „ułana pruskiego" w stolicy Francji. Dzienniki i dzienniczki pana Wilsona postarały się o to aby wytworzyć sztuczną solidarność opinji pomiędzy najwyższym dostojnikiem rzeczypospolitej a tłumem bezmyślnym, wodzonym na pasku przez proroków politycznej i społecznej anarchji. Naturalnie, że związek ten przedstawiono tendencyjnie i fałszywie.

Pomiędzy patrjotyzmem pana Grévy a szowinizmem radykalistów paryskich leży przepaść tak głęboka, że nie zarzuconoby jej bluzami wszystkich robotników Belleville'u i Montmartre'u...

Lud ciemny wszakże nie rozróżnia prawdy od fałszu—on tylko wierzy, dziś prawdzie, jutro kłamstwu, w miarę tego, jak go wymusztrują zręczni podżegacze.

Obecnie stoją rzeczy tak, że radykalizm gotuje się do stoczenia w izbach walki pod godłem pana Grévy przeciw panu Ferry, chociaż cała przeszłość obu mężów stanu wskazuje, że ten ostatni był i jest radykalniejszym w pojęciach politycznych, religijnych, filozoficznych i socjalnych od sędziwego prezydenta rzeczypospolitej.

Dymisja udzielona jenerałowi Thibaudin spotęgowała jeszcze zaciekłość przeciwników rządu. Jenerał jest dzisiaj bożyszczem partji „nieprzejednanych", Bayardem honoru republikańskiego, czemś w rodzaju *grand citoyen*, za jakiego niegdyś uchodził Gambetta. Thibaudin — to dzisiaj drugie hasło politycznego radykalizmu, czyli mówiąc dosadniej, politycznej anarchji.

Te dwa hasła wystarczą, aby za zebraniem się izb wyruszyć do szturmu na p. Ferry, który „zaprzedał się orleanistom" i „prusakom!" Jednym chce poświęcić rzeczpospolitą, drugim Francję. Inaczej nie podkopywałby powagi pana Grévy i nie kazałby mu bić pokłonów przed „ułanem pruskim".

Powie kto, że to są oszczerstwa lub majaczenia chorej wyobraźni. Zapewne, że tak; ale bądźcobądź, to wszystko się mówi i pisze w Paryżu, to wytwarza atmosferę... Te oszczerstwa i majaczenia obiją się też o ściany pałacu burbońskiego może w godzinę po zebraniu się w nich przedstawicieli narodu francuskiego w dniu 23-im b. m.

Aby przeciwdziałać prądowi wichrzycielskiemu, aby oczyścić powietrze z miazmatów bezczelnego kłamstwa i gorszących insynuacji, pan Ferry przedsięwziął podróż do północnych miast francuskich i wygłosił w niedzielę dwie mowy w Rouen i Havre, mowy programowe dla rządu w obecnem jego trudnem położeniu.

Depesze przyniosły nam wczoraj obszerne streszczenie obu potężnych siłą i rozumem stanu filipik prezesa gabinetu francuskiego, który jedną z nich zakończył toastem na cześć „zdrowego rozumu, mądrego postępu i uczciwej republiki".

Obie uzupełniają się... W pierwszej p. Ferry złożył hołd cnotom i zasługom obywatelskim p. Grévy, biorąc go imieniem rozumnej i poetycznie myślącej rzeczypospolitej w obronę przeciw warcholstwu, które dla swoich płaskich i ślepych celów pragnie nadużyć powagi najwyższego dostojnika Francji i bredzi o solidarności tam, gdzie jej niema! W pierwszej swej mowie w Rouen p. Ferry zgromił tych, którzy usiłują sztucznie wytworzyć waśń pomiędzy decydującemi czynnikami władzy rządowej. Mówca energicznemi słowy przeciwstawił pojęcia, które wyobraża pan Grévy, mrzonkom, które głoszą w złej lub dobrej wierze wichrzyciele radykalizmu.

Mniej trafnym był może ten ustęp przemówienia pana Ferry, w którym tenże wzywa mieszczaństwo do obrony wielkich zasad porządku i wolności przeciw „ciemnej, bezmyślnej demokracji". Żałujemy, że p. Ferry w swojej wycieczce przeciw anarchistom użył wyrazu: demokracja. Pomiędzy bezmyślnym istotnie szowinizmem socjalnym i politycznym, który usiłuje podkopać zachowawcze podwaliny społeczeństwa francuskiego i skompromitować Francję wobec Europy, a—demokracją niema żadnego związku... Mieszczaństwo francuskie nie powinno walczyć przeciw demokracji, ale w imię jej przeciw nadużyciom najczystszego może hasła, jakie wiek XIX-ty odziedziczył po rewolucji z r. 1789-go. Zapewne ten i ów zdziwi się we Francji, że p. Ferry szuka w łonie mieszczaństwa sprzymierzeńców do walki przeciw —„demokracji". Może też chciał on powiedzieć—przeciw anarchji...

Rychło spostrzegł pomyłkę swą p. Ferry, gdyż

---

16)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

V.

Nieboszczyk starościc Żwirski.

W pół godziny później siedziało napowrót całe towarzystwo w bawialnym pokoju, a pani sędzina przyrządzała czaj przy ubocznym, czerwoną serwetą okrytym stoliku.

— Tylko z masą rumu, pani dobrodziejko — przypominał gość nieżenowany, jak gdyby w publicznej dysponował gospodzie.

— To jakiś prostak bez wychowania! — wyszepnęła pani sędzina urażona. — Rum będzie przecież na stole, każdy z panów może sobie dolać według upodobania — dorzuciła głośno z widocznym ucinkiem.

— Wybornie, wyśmienicie — zawołał wesoło Katilina. — Obaczycie państwo, jak zaraz inaczej pójdzie cały tok rozmowy.

Pan Girgilewicz uśmiechnął się z zadowoleniem i z cicha cmoknął językiem. Upomnienie się pana Damazego przypadło mu wielce do smaku, bo i on jest tego zdania, że czaj jeśli nie chce uchodzić za rumianek, albo za centurję, musi być mocny jak sto djabłów, *taj tylko.*

Dzięki też sporej flaszy wcale nie złego rumu a wybornemu przykładowi i ciągłym zachętom Katiliny, całe towarzystwo po jednej szklance w lepszym i weselszym ujrzało się humorze niż kiedyindziej po trzech lub czterech.

Pani sędzina wyniosła się do swego pokoju a pan Damazy, zapaliwszy fajkę z najdłuższego cybucha gospodarza, rozparł się jaknajwygodniej na przyległej sofie i pciągając od czasu do czasu spory łyk płynu, zakrawającego więcej na rum z herbatą, niż herbatę z rumem, zapadł na chwilę w jakieś głębokie, niezwykłe u siebie zamyślenie.

Nagle zwrócił się do gospodarza.

— Powiedziałem jegomości — rzekł dmąc przed siebie ogromny kłąb dymu—że lubo zespojony z Julkiem najściślejszym węzłem przyjaźni, musiałem od lat czterech zupełnie stracić go z oczu, i nie wiem ani w ząb, jakim sposobem do tak ogromnej przyszedł fortuny.

— Jakto? — zapytał pan mandatarjusz zdziwiony — nie wiesz pan, że zagarnął całą puściznę po nieboszczyku starościcu Żwirskim.

— O, o tem dowiedziałem się zaledwie wróciwszy do kraju, lecz radbym wiedział jakim cudownym wpływem czy przypadkiem dostąpił tego szczęścia niespodziewanego?...

Pan mandatarjusz podciągnął brwi do góry i bardzo ważną przybrał minę.

— Hm, hm, strasznie to zawikłana historja!—mruknął po chwil.

— Wielka kałamancja! dodał po swojemu Girgilewicz.

— Tem lepiej! rozciekawiacie mię panowie.

— Długoby o tem panu potrzeba opowiadać—ciągnął dalej mandatarjusz.

— Zaczynaj więc prędzej w imię Boże, mój dobrodzieju.

— Pan nie słyszałeś nic a nic o nieboszczyku starościcu?

— Nic zgoła.

Pan Girgilewicz pokiwał głową, jakby nie wierzył temu, a pan sędzia nadął sie jeszcze poważniej.

— Któż to był ten nieboszczyk starościc?—pytał dalej Katilina.

— Szczególny człowiek,—mruknął mandatarjusz z naciskiem.

— Dziwak — wykładał jaśniej pan Gustaw Chochelka.

— Warjat, taj tylko—zakonkludował ostatecznie Girgilewicz.

— Ho, ho, coraz ciekawiej!—wykrzyknął wesoło Katilina—słucham was panowie.

— Nie wiem tylko od czego panu zacząć—zawahał się mandatarjusz.

— Wpadnij zaraz *in medias res*, to najlepiej.

— Gdzie, gdzie? — zapytali jednocześnie mandatarjusz i ekonom, obadwaj nie biegli w łacinie.

— Zaczynaj pan od środka, mówię — tłumaczył Katilina.

Pan mandatarjusz wstrząsnął głową.

— Nie uchodzi—rzekł poważnie.

— To opowiadaj jak chcesz, byleś raz zaczął łaskawco—naglił Katilina, trochę już zniecierpliwiony.

Pan mandatarjusz zamyślił się na chwilę jakby się czegoś wahał, nagle pokrzepił się sporym haustem czaju, odkrząknął głośno, najeżył w górę podstrzyżony wąs, i ozwał się z napół poważną, napół tajemniczą miną:

— Nieboszczyk starościc jak i brat jego, dzisiejszy hrabia Zygmunt Żwirski z Orkizowa, byli synami ś. p. starosty Michała Żwirskiego.

— Aha—bąknął nieznajomy jakby dla zachęcenia opowiadającego.

— A wiesz-że pan kto był znowu ś. p. starosta?—zapytał pan mandatarjusz.

— Nic a nic.

Pan sędzia z niewiadomością swego gościa, rósł widocznie w powagę. Pociągnął nowy haust z wypróżnionej do pół szklanicy i zaczął dopiero po chwili:

— Pan starosta był to pan, mości dobrodzieju

w drugiej mowie, którą wygłosił w Hawrze, postawił już kwestję o wiele słuszniej i trafniej. Tak jest — walka musi być stoczoną, walka eksterminacyjna ale z innym wrogiem. Tym wrogiem jest ów rujnujący dzisiejszą Francję radykalizm „nieprzejednanych", któremu dobrze będzie chyba dopiero— na ruinach rzeczypospolitej...

Monarchja nie jest niebezpieczną dla rzeczypospolitej, która pracuje, rozwija się torem zdrowych zasad postępu społecznego, baczy na trudności swojego położenia wśród monarchicznej Europy, nie wyzywa na bój, gdy jest bezsilną, nie mnoży sobie nieprzyjaciół, gdy się widzi odosobnioną. Prawdziwem niebezpieczeństwem Francji jest radykalizm. Dopiero, gdyby on zwyciężył, monarchja zaczęłaby dla rzeczypospolitej być groźną... Rupublika panów Rochefortów i Déroulede'ów nie przetrwałaby bowiem miesiąca; w ślad za nią musiałaby nastąpić restauracja monarchiczna.

Pan Ferry, jako republikanin, miał przeto prawo, zwróciwszy pierś przeciw radykalizmu, zawołać *voila l'ennemi!*

Bliska przyszłość pokaże, czy okrzyk jego przemówi do „zdrowego rozumu" Francji, na cześć którego prezes gabinetu wychylił toast w Rouen.

Br. Z.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Mennica państwowa**, według obliczeń ministerjum skarbu, ma odbić w r. p. następujące sumy monety metalicznej: 33 miljony rubli w półimperjałach złotych, 700,000 rs. srebrnej monety bankowej, t. j. próby wyższej, w rublach, półrublach i dwudziestopięciokopiejkówkach, 1 miljon rubli drobnej monety srebrnej do wymiany, t. j. niższej próby, oraz 250,000 rubli monety miedzianej.

— **Komisja**, opracowująca reformę handlu trunkami, wystąpiła do wyższych władz administracyjnych z wnioskiem w przedmiocie wyrobu trunków. Według opinji komisji władze powinny wydać instrukcję, zobowiązującą wszystkie zakłady, produkujące trunki, do wyrobu trunków czystych, bez domieszki pierwiastków chemicznych, sprzyjających szybszemu upijaniu się i ujemnie oddziaływających na zdrowie. Komisja wnosi też, ażeby oczyszczanie trunków odbywało się pod kontrolą urzędników akcyzy.

— **Ministerjum komunikacyj** wprowadziło do nowej ustawy kolejowej następujące przepisy, dotyczące personelu administracji dróg żelaznych: 1) ministerjum komunikacyj ma prawo przepisywać ogólne zasady, określające ilość służby i urzędników, potrzebną do należytego administrowania i porządnej obsługi dróg żelaznych, szczegółowe jednak rozporządzenia w tym względzie stanowią wyłączny przywilej zarządów kolejowych; 2) urzędnicy i służba mają być poddanymi rosyjskimi, ci zaś z urzędników, którzy z natury swoich obowiązków są w ciągłej styczności z publicznością, powinni nadto dobrze władać językiem rosyjskim; 3) pozostający obecnie na etacie cudzoziemcy nie ulegają natychmiastowemu wykluczeniu ze służby, minister jednak komunikacyj ma prawo udzielać zarządom dróg wskazówek, jakie posady należy niezwłocznie obsadzić poddanymi rosyjskimi; 4) w innych wypadkach zarządy mają zupełną swobodę działania, z tem wszakże zastrzeżeniem, iż w razie zwolnienia urzędników etatowych, skutkiem ogólnej redukcji etatu, każdy taki urzędnik jeżeli tylko pozostawał na służbie przynajmniej przez 6 miesięcy, powinien otrzymać od drogi zapomogę w wysokości dwumiesięcznej płacy, wreszcie 5) jeżeli urzędnik sam porzuca służbę, obowiązany jest podać stosowną prośbę do zarządu, który wydaje mu uwolnienie w ciągu dwóch tygodni od chwili otrzymania podania.

— **Nowa opłata.** Cudzoziemcy wyjeżdżający zagranicę po sześciomiesięcznym pobycie w Cesarstwie i w Królestwie obowiązani będą przy zaświadczeniu przez policję paszportu, uiszczać opłatę wynoszącą kop. 15 z tytułu iż stali mieszkańcy taką opłatę wnoszą również za poświadczenie, iż niema przeszkód do ich wyjazdu.

— **Wydawanie świadectw i poświadczeń** z kancelaryj policji warszawskiej uległo surowemu obostrzeniu, a mianowicie: 1) świadectwa tożsamości osoby lub jej stanu mogą być wydawane jedynie po osobistem sprawdzeniu przez referenta cyrkułowego i za legalizacją przez 2-gi wydział kancelarji p. oberpolicmajstra; 2) świadectwa konduity wydawane będą po porozumieniu się policji z władzami sądowemi i tylko na zasadzie rezolucji naczelnika kancelarji p. oberpolicmajstra (wyjątek w tym względzie stanowić będą świadectwa konduity dla małoletnich wstępujących do szkół, dla których osobna rezolucja nie będzie wymagalną); 3) świadectwa i wyjaśnienia o wypadkach wydarzających się w mieście wydawane będą w nadzwyczajnych okolicznościach na mocy osobnego postanowienia naczelnika kancelarji p. oberpolicmajstra; 4) świadectwa ubóstwa wydawane będą po sprawdzeniu przez samą policję, lecz bez wymieniania szczegółów stanu materjalnego osoby proszącej z wyjątkiem wykazania płac lub wsparcia otrzymywanego od rządu; 5) świadectwa wreszcie o stanie majątkowym, własności kapitałów, gotówki itp. rzeczach, nie będą wcale wydawane.

— **Kary policyjne.** Ostatni rozkaz policyjny wymienia dziesięciu izraelitów skazanych za niedopełnienie aktu złączenia na grzywny w sumie rs. 2, nadto pewnego izraelitę skazanego na karę za noszenie przepisami wzbronionej odzieży.

— **Komisarz cyrkułu I/XI-go**, podpułkownik Kowalewski, otrzymał dłuższy urlop; obowiązki jego objął rotmistrz Leśniewski.

— **Komendę III-go oddziału straży ogniowej**, z powodu choroby kapitana Ostrowskiego, objął sekretarz straży, Wilczyński.

— **Waga specjalnej konstrukcji** do ważenia bydła urządzoną została na targu wołowym praskim. Dotychczas kupujący i sprzedający bydło dokonywali tranzakcyj „na oko", zaprowadzenie więc tej wagi będzie wielkiem dla nich udogodnieniem. Na wadze, zupełnie nowej konstrukcji, ważyć można po kilka sztuk na raz. Przy wadze znajdować się ma osobny urzędnik, który pobierać będzie opłatę wagowego i wydawać świadectwa wagi.

— **Władza miejska** ze względu na coraz większą liczbę ślizgawek urządzanych w mieście w porze zimowej za opłatą zamierzyła pociągnąć je do opodatkowania, na równi z innemi przedsiębiorstwami. Podatek ten będzie pobierany w formie pewnego procentu od dochodu. Ślizgawka Towarzystwa wioślarskiego w ogrodzie Saskim wolną będzie od opłaty, ponieważ dzierżawioną jest od magistratu.

— **Z okólnika** okręgu naukowego warszawskiego dowiadujemy się, iż następujące osoby otrzymały pozwolenie na przekształcenie zakładów naukowych: Stanisław Gargulski, utrzymujący 4-klasową szkołę realną męzką w Warszawie, na przemienienie tejże szkoły na 6-klasową; Leokadja Kosmowska utrzymująca 5-klasowy pensjonat żeński w Warszawie, na otwarcie klasy szóstej; Zofja Zawadzka, utrzymująca 4-klasowy pensjonat w Warszawie, na zamienienie go na 5 klasowy; Teresa Kuczkowska, utrzymująca jednoklasową szkołę żeńską początkową w Warszawie, na wzniesienie jej do dwóch klas; Leontyn Rajski, utrzymujący 4-klasową szkołę żeńską w Piotrkowie, na otwarcie w zamian tejże 2-klasowej szkoły żeńskiej początkowej w Warszawie; Fryderyka Thalgrünowa, utrzymująca 5-klasowy pensjonat żeński dla dziewcząt wyznania mojżeszowego w Warszawie, na otwarcie szóstej klasy; Helena Karska, utrzymująca 4-klasowy pensjonat żeński w Warszawie, na otwarcie piątej klasy; Teodozja Borkowska, utrzymująca 1-klasową początkową szkołę żeńską w Warszawie, na zamianę na takąż 2-klasową żeńską; Marja Andruszkiewiczowa, utrzymująca 1-klasową szkołę początkową żeńską w Pinczowie, na otwarcie takiejże szkoły w m. Działoszycach; Walerja Tekla Giwartowska, utrzymująca 1-klasową szkołę początkową żeńską w Warszawie, na otwarcie drugiej klasy; Paulina Moraczewska, utrzymująca jednoklasową szkołę żeńską

---

pan o jakich już dzisiaj ani słychać, ale jak wszyscy Żwirscy miał tu coś—dodał ciszej, pukając w czoło.

— Małego bzika taj tylko—wypalił mniej ostrożny ekonom.

— Jakto?—przerwał śmiejąc się Katilina—wszyscy Żwirscy mieli bzika?...

— Wszyscy w prostej linji z dziada pradziada aż do ostatniego starościca — potwierdzał stanowczo mandatarjusz.

— Więc i hrabia z Orkizowa cierpi na zajączki?

— O, uchowaj Boże—zaprzeczał mandatarjusz— pan hrabia był młodszym synem i do tego z drugiej żony starosty, i on pierwszy wypadł z tej reguły.

— No a cóż tedy sam starosta—pytał dalej Katilina i pół na pół rozłożył się na sofce.

— Starosta na starość przy ogromnej fortunie i ogromnem znaczeniu wplątał się w wojnę konfederacką.

— Przystał do konfederatów taj tylko — poprawiał ekonom.

— Więc był dzielnym patrjotą, jak widzę—zawołał Katilina żywo.

Na wyraz patrjota, pan sędzia obejrzał się szybko po całym pokoju, a aktuarjusz schował się cały za swe krochmalne kołnierzyki i mruknął przez zęby:

— Owa już o patrjotyzmie gada, nie mówiłem, że to jakiś podejrzany ptaszek!

— No i cóż dalej?—zapytał Katilina niekontent z przerwy.

Pan sędzia obejrzał się jeszcze raz po pokoju, pociągnął nowy haust ze szklanki i prawił dalej z niejakiem wahaniem.

— Tak, w istocie, w samej rzeczy był, jak to mówią, patrjotą, ale ten patrjotyzm djabło mu na złe wyszedł, bo i majątek znacznie podszargał, i krwi własnej w kilku przelał okazjach, i nareszcie kiedy się wszystko nie udało i nastąpił jak to nazywają...

— Ostatni rozbiór—pomógł prędko Katilina.

Mandatarjusz znowu obejrzał się na wszystkie strony.

— A tak, niby, tak... jak pan nazwałeś —jąkał się wahając.—Otóż wtedy...—zaczął śpiesznie.

— Wtedy?

— Rozum stracił.

— Zwarjował do reszty, taj tylko.

— Nie wyszedł nigdy z wielkiej sali, gdzie wiszą portrety rodzinne, i rozparty w wielkiem krześle poręczowem jakby na tronie, powtarzał raz po raz z uroczystą powagą: Niepozwalam! Protestuję! Czasami tylko wpadał w dziki szał, w jakiś ferwor niepohamowany a wtedy brońże Boże przystąpić do niego. Starosta dobywał nieodstępnej od boku karabeli, i wymachiwał jak opętany na wszystkie strony a co ostrzem ugodził w wielki stół dębowy, to zawsze zawołał okropnym głosem: Masz, zdrajco Potocki! A tom ci zajechał psie Branicki! To dla ciebie infamisie Poniński! I tak rąbał nieustannie, coraz nowe wygłaszając nazwiska, aż znużony, zziajany, zapieniony, powalił się bez zmysłów na ziemię. Po każdym takim napadzie słudzy kładli go zaraz w łóżko, i głowę okładali lodem. Ale raz czy za późno się opamiętali, czy zresztą przyszedł już czas od Boga naznaczony, pan starosta jak stracił zmysły, tak nie odzyskał ich już więcej.

— Trafił go paralusz taj tylko—zakończył Girgilewicz, i jednym łykiem większą część szklanki wychylił do kropli.

Pan Damazy Czorgut z wielką uwagą przysłuchiwał się opowiadaniu, a zdawało się, że na chwilę znikł mu nawet z ust nieodstępny nigdy uśmiech sardoniczny.

— I cóż dalej?—zapytał z widoczną niecierpliwością.

Pana mandatarjusza ucieszył efekt jaki sprawił swem opowiadaniem. Potarł czuprynę, najeżył wyżej wąs podstrzyżony, i po krótkiej chwili namysłu zaczął prawić dalej.

— Po nieboszczyku została wdowa i dwóch synów, ś. p. zmarły przed trzema laty starościc Mikołaj i dzisiejszy orkizowski hrabia Zygmunt. Obadwaj już w pełne dojrzeli lata i zaraz po śmierci ojca podzielili się majątkiem. A trzeba panu wiedzieć, że choćby cały świat obszedł wszerz i wzdłuż, niespotkałby nigdzie dwóch braci tak sobie sprzecznych i niepodobnych, jak byli obaj starościcy żwirscy. Od dzieciństwa nie zgadzali się z sobą w niczem i nie lubili się...

— Jak pies z kotem—poderwał pan Girgilewicz i machnął ręką.

Pan mandatarjusz skrzywił się, niekontent widocznie z przerwy.

— Ludzie—ciągnął dalej—bardzo łatwo tłumaczyli sobie tę wzajemną antypatję. Starościc Mikołaj urodził się z innej, a pan Zygmunt z innej matki; pierwszy był brzydki jak małpa, a ponury, dziki, niepohamowany, uparty, zawzięty jak djabeł, drugi ładny jak panienka, ujmował wszystkich swym wesołym humorem, słodyczą, uprzejmością. Ten opływał w pieszczoty matki, lubił odpowiednie sobie towarzystwo, gonił za rozrywkami, tamten po całych dniach przesiadywał u boku obłąkanego ojca, i niepoznany od niego przysłuchiwał się jego szalonym krzykom i dzikim wybuchom. O naukach ani słyszeć nie chciał, z wielką biedą nauczono go zaledwie najniezbędniejszych wiadomości. Kiedy urósł w lata, po całych dniach znowu jak opętany uganiał na koniu, strzelał co mu w drogę weszło, a do towarzystwa przybrał sobie dwóch w swoim wieku parobków, najsilniejszych i najtęższych chłopów w całym kluczu, i tych ani na chwilę nie puszczał od swego boku. Nieboszczka starościna ani śmiała co powiedzieć niesfornemu starościcowi, który zuchwałość swoją mógł posunąć do najwyższego, a gotów był w każdej chwili najdzikszego ważyć się szaleństwa.

— Fiufiu!—przerwał znowu Girgilewicz—czegoż on nie dokazywał już za młodu! Cuda wyrabiał taj tylko.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

początkową w Warszawie, na otwarcie drugiej klasy; Jan Durecki, utrzymujący 1-klasową szkołę męską w Łodzi, na otwarcie wzamian tegoż zakładu dwuklasowej szkoły początkowej w Warszawie; Wojciech Karpiński, utrzymujący 1-klasową szkołę początkową męską w Warszawie, na otwarcie drugiej klasy; Borys Germeise, utrzymujący 1-klasową szkołę początkową męską dla dzieci izraelskich, na otwarcie drugiej klasy.

— **W archidjecezji warszawskiej** zaszły następujące zmiany: ks. Antoni Jakubowski, wikarjusz parafiji Latowicz, przeniesiony został na takąż posadę do Skierniewic; ks. Franciszek Ożarek ze Skierniewic do Błonia; ks. Ludwik Ponewczyński z Błonia do Kutna; ks Henryk Szczepkowski z Kutna do Łodzi; ks. Andrzej Włostowski z Łodzi do Wiskitek; ks. Antoni Szczeniowski z Łodzi do Warszawy, ks. Stefan Szmurło z Grabowa do Nowo-Mińska. Z nowo wyświęconych kapłanów przeznaczono: ks. Ludwika Budziszewskiego do Grabowa i ks. Kacpra Kwiatkowskiego do Biały.

— **JE. ks. arcybiskup warszawski**, Wincenty Popiel, wizytując obecnie kościoły w dekanacie grodziskim, staje w dniu dzisiejszym w Wiskitkach, gdzie przez dni trzy przebywać będzie, udzielając św. sakramentu bierzmowania.

— **Projekt stowarzyszenia.** *Tygodnik kucharski* w ostatnim numerze rzuca projekt zawiązania stowarzyszenia kucharskiego. Stowarzyszenie, według podanej myśli miałoby na celu założenie specjalnej szkoły dla kucharzy, popieranie literatury kucharskiej, uwolnienie fachu kucharskiego od szarlatanów, powierzchownie tylko z tajemnicami kuchni obeznanych. Obok tej fachowej dążności, stowarzyszenie miałoby dążność dobroczynną, a mianowicie starałoby się o założenie kasy wsparcia dla chorych, oraz rodzaju kasy wkładowo-zaliczkowej i emerytalnej dla pracujących w zawodzie kucharskim. Przed czterema laty podawano już myśl podobną, a nawet poczyniono pewne wstępne kroki, nie posuwano jednak tego projektu dalej i jak wiele innych pożytecznych pomysłów pos zedł on w zapomnienie

— **Otrzymujemy następujące pismo:** „Szanowny redaktorze! Wiadomość podana w nrze 265a *Kurjera* pt. „Karygodne niedbalstwo", a powtórzona przez inne pisma codzienne potrzebuje następującego objaśnienia. Dnia 10-go b. m. kilku stróży ogrodu Saskiego wykopywało (nie ścinało) suchy wiąz w pobliżu teatru letniego. Ponieważ wiązy należą do drzew bardzo silnie się zakorzeniających, potrzeba było kilku godzin czasu na odkopanie główniejszych korzeni i ich przecięcie. Przez cały czas trwania tej operacji ani na chwilę nieodstępował od dozorowania robotników Jan Podbielski prowadzący roboty tego rodzaju w ogrodzie już od lat 12-tu bez najmniejszego wypadku. Gdy drzewo było już dostatecznie odkopane założno nań linkę, przywołano dwóch ludzi na pomoc i wtedy dopiero przy użyciu całej siły drzewo w poprzek drogi przewalono. Przez ten czas dozorujący stał na drodze niedopuszczając przechodniów. Przy takiem postępowaniu czy może być mowa o niezachowaniu ostrożności i karygodnem niedbalstwie? Widocznie opisujący zdarzenie przechodzić musiał w czasie odkopywania drzewa, a nie w czasie obalania go. Osoby zaniepokojone całem tem zajściem zapewniamy, iż bezpieczeństwo publiczne nie było tu narażonem. Z poważaniem *F*."

— **W imię porządku!** Na rogu Chmielnej i Zielnej wznosi się nowy dom. Właściciel budującej się kamienicy zajął prawie połowę ulicy pod cegłę, z drugiej znów strony ponasypywano fury piasku, przejazd więc jest zupełnie utrudniony. Czy nie należałoby tego nieporządku usunąć?

— **Coś niebywałego.** Na ulicy Pańskiej, w drugim domu od rogu Wielkiej, na balkonie frontowym pierwszego piętra, zbudowano według wszelkich prawideł... kuczkę. Jest to, o ile nam wiadomo, jedyny w Warszawie przykład zużytkowania na ten cel ulicy. Nie mamy pretensji do znajomości przepisów rytualnych izraelskich, a ostateczna interpretacja przepisów policyjnych, obowiązujących w naszem mieście, nie wchodzi w zakres naszej kompetencji, zdaje nam się jednakże, iż wspomniana kuczka napowietrzna zarówno przeciw jednym jak przeciw drugim wykracza. Co do rytuału, o ile wiemy, lud wybrany na puszczy nie budował szałasów na piętrach, gdyż gmachów piętrowych tam nie było, więc i święto szałasów nie na piętrach powinnoby być obchodzone. A co do przepisów porządkowych, to w rozporządzeniu p. oberpolicmajstra była wprawdzie mowa, iż budowanie kuczek może być dozwolone na podwórzach, ale nie było wcale wzmianki o budowaniu ich od ulicy. Z tych dwóch względów sądzimy, iż wspomniana kuczka nie będzie przez całe ośm dni ozdobą ulicy Pańskiej.

— **Spotkanie.** W dniu wczorajszym o godzinie 6-ej na moście żelaznym, mającym tylko jedną parę szyn tramwajowych spotkały się dwa wagony nr 159 idący od strony Warszawy do dworca kolei petersburskiej i nr 155 jadący od dworca kolei terespolskiej do Warszawy. Skończyło się na tem, iż wagon bliżej zwrotnicy będący (155) wrócił dla przepuszczenia wagonu nr 159. Dla pasażerów nie wielka to przyjemność... Ale wchodząc bliżej w przyczynę wypadku nie możemy zrozumieć jak się to stało, o ile bowiem wiemy wagony przez most winien przeprowadzać t. z. sygnalista i wagonowi bez takowego ruszyć zwrotnicy przed mostem nie wolno.., Jakże się to więc stało?

— **Sposób nauczenia się po angielsku.** Bierze się do ust kartofel prosto z wrzącej wody wyjęty i obracając go językiem tak, żeby się bardzo nie poparzyć, wydaje się dowolne głosy.

Z głosów tych powstanie kombinacja dźwiękowa, którą każdy anglik zrozumie.

Po ostygnięciu kartofla można go zjeść i przy pomocy drugiego kontynuować w taki sam sposób rozpoczętą orację.

Probatum est.

— **Racja.**

Młody autor X. napisał powieść trzymaną w tonie wysoce patetycznym.

— I czemuż też pan nie piszesz naturalniej— tak jak mówisz? — powtarzali mu nieustannie przyjaciele.

Autora doprowadziło to do pasji.

— Mój drogi — rzekł wreszcie ostatniemu doradcy — daj mi święty pokój! niemogę przecież... drukować głupstw!

— **Zapoznany.**

— Mój drogi, wybacz, iż cię zapytam, czy jesteś przy pieniądzach?

— Mój kochany, czy jesteś przy zdrowych zmysłach, kiedy mnie o to posądzasz?

— **Osobliwość.**

— Kto jest ta pani?

— Jestto szczególna osoba, która co wieczór zostaje wdową...

— A to jakim sposobem?...

— Bo jej małżonek co wieczór zapija się na śmierć.

— **Autentyczne.**

— Co ci jest, Helenko? tak zmizerniałaś!...

— Ah! bo widzisz, Tolciu, służąca nam zachorowała i teraz za nią wszystko robić trzeba...

— Więc to ty robisz?...

— Ja nie, ale babcia.

— **Drożyzna opału.** Lublinianie uskarżają się gorzko na ciągle wzrastającą drożyznę materjałów opałowych. Cena sążnia drzewa dochodzi obecnie do rs. 12-tu, korca zaś węgli kamiennych do rs. 1 kop. 30. Drożyznę węgla przypisują rozmaitym manipulacjom spekulantów...

— **Teatr w Częstochowie.** Towarzystwo dramatyczne p. Puchniewskiego opuściło w tych dniach miasto Częstochowę, udając się do Łodzi. Nie cieszyło się ono wcale powodzeniem, publiczność bowiem mało na przedstawienia chodziła, liczniej zgromadziła się tylko na trzech przedstawieniach, w których brał udział p. Bolesław Leszczyński. Znany artysta sceny warszawskiej wystąpił w „Otellu", w „Rozbitkach" i w „Zbójcach". Bardzo niekorzystnie wypadło przedstawienie „Domu otwartego", z którego to przedstawienia p. Puchniewski połowę czystego dochodu przeznaczył na korzyść niezamożnych uczniów progimnazjum miejscowego. Z dochodu czystego wypadło na ten cel jedynie 3 rs. 21 kop. z łaski nader nielicznego zebrania widzów...

— **Meteor** widziany w niedzielę, dnia 7-go października w Poznaniu, zauważono i w Częstochowie, mniej więcej około godziny 10-tej wieczorem. Miał on pozór rakiety i przebiegł stosunkowo nieznaczny łuk po niebieskiej przestrzeni, zostawiając po sobie ślad, który lubo prędko zbladł, jednakże widniał przez kilka sekund na lazurze niebios. Wątpliwą jest rzeczą, czy meteor ten spadł gdzieś na powierzchnię ziemi, prawdopodobniejszem jest, że zbliżywszy się bardzo do naszej planety oddalił się od niej następnie i poszedł dalej krążyć w niezmierzonych przestworzach. Była to więc jedna z t. z. gwiazd spadających, a świetność jej niezwykła pochodziła skutkiem znacznego zbliżenia się do ziemi i przebieżenia dłuższej części drogi w górnych warstwach atmosfery.

— **Brak czytelni.** Korespondent nasz z Olszany w powiecie zwinogrodzkim skarży się na brak czytelni, którahy dostarczała okolicznym i wiejskim mieszkańcom książek dla rozrywki w czasie długich wieczorów zimowych. Wprawdzie w pojedyńczych domach można się spotkać i z dziennikami i z wydawnictwami poszytowemi, lecz czyż to może wystarczyć? Kupna zaś książek w dostatecznej dla okolicy ilości pojedyńcze usiłowania, jako zbyt drobne, podjąć nie mogą. To też korespondent słusznie zwraca uwagę, iż byłoby najwłaściwiej urządzić czytelnię wspólnemi siłami. Wszak w okolicy Olszany znajdzie się niejedna osoba wpływowa, dla której przeprowadzenie tego projektu nie byłoby rzeczą zbyt trudną. A więc...

— **Żywcem spaleni.** Z osady Borszczanówka w gubernji kijowskiej, donoszą nam o następującym wypadku, jaki niedawno wydarzył się w miejscowym urzędzie gminnym. Wójt osady, nazwiskiem Jurczenko, pokłóciwszy się z włościanami Czumakiem i Przekwalitym, zamknął ich w izbie aresztanckiej, pozostawiając więźniów bez straży. Włościanie byli nietrzeźwi, co zaś robili w izbie— nie wiadomo, po niejakim jednak czasie z izby aresztu zaczęły buchać kłęby dymu. Zbiegła się ludność, chcąc ratować nieszczęśliwych, wszelka jednak pomoc okazała się bezskuteczną, gdyż wójt zabrał klucze od izby i nigdzie nie można go było odnaleźć. Po wyrąbaniu drzwi spostrzeżono już tylko dwa trupy zwęglone. Spaleni pozostawili rodzinę z 12-tu złożoną osób.

ZE ŚWIATA.

⨯ **Prof. E. du Bois Reymond**, słynny filolog, obchodzić będzie dnia 20-go b. m. 25-letni jubileusz objęcia katedry fizjologji na uniwersytecie berlińskim.

⨯ **Wielka licytacja na... makulaturę** odbyła się niedawno w Berlinie. Sprzedawano 300 centnarów starych gazet zebranych w ciągu roku w czytelniach deputowanych. Za centnar „międzynarodowej bibuły" płacono po 5 do 6 marek. Tego rodzaju licytacja odbywa się tam corocznie o tej porze.

⨯ **Obraz Rembrandta** „Józef i żona Putyfara", zakupiony niedawno do berlińskiego muzeum ściąga tłumy ciekawych. Płótno przedstawia chwilę, gdy Putyfarowa donosi mężowi o rzekomym zamachu Józefa na jej cnotę. Jest to jedno z najlepszych dzieł mistrza.

⨯ **Orkiestra Bilsego** zapoznała świeżo Berlin z utworem muzycznym niepośledniej wartości. Jest nim wykonana dnia 13-go b. m. na symfonicznym koncercie wielka „Suita północna" Asgera Hamerika. Hamerik, duńczyk rodem, uczeń Bülowa i Berlioza, twórcy kilku oper i wielkiej liczby utworów instrumentalnych.

⨯ **Teresina Tua** wystąpiła z koncertem w Monachjum. Młoda artystka pojawia się obecnie na estradzie w żałobie — po śmierci matki. Teresinę przyjęła publiczność z niezmiernym zapałem.

⨯ **Wyszynk piwa monachijskiego** wzmaga się w Berlinie coraz więcej. Obecnie wszystkie prawie monachijskie browary mają tamże swoje filje, a każdy taki zakład stara się zbytkowem zewnętrznem urządzeniem ściągnąć do siebie jak najwięcej gości. Najwięcej dziś w modzie knajpy z urządzeniem staroniemieckiem... Zadziwienia godną jest rzeczą, jak wielkie ilości piwa w Berlinie są konsumowane. W roku 1881-ym uwarzono tamże 1,080,000 hektolitrów tak zwanego bawarskiego piwa, 140,000 hektolitrów z nich poszło na eksport. Do pozostałych 940,000 hektolitrów przybył import 103,000 hektolitrów, tak, że zawsze mniej więcej 1,043,000 piwa bawarskiego wypija się w Berlinie, nie licząc jeszcze 567,000 hektolitrów białego, brunatnego i gorzkiego piwa. Do konsumcji ogólnej przyczyniają się przedewszystkiem studenci wszelkich wydziałów, jako to: uniwersytetu, politechniki, leśnictwa, akademji sztuk pięknych, szkoły weterynarskiej i t. p. w ogólnej liczbie 8,000 młodzieńców, zawsze bardzo chętnie i mile widzianych w powyższych piwnych zakładach...

⨯ **W Paryżu**, jak donosi *l'Antiprussien*, utworzyło się świeżo nowe patrjotyczne towarzystwo, mające na celu zacisnąć więzy łączące alzatczyków z Francją. Statut towarzystwa, noszącego nazwę: „*Société des patriotes de la Mozelle*", podpisali: Braun, Hoffmann, Schmidt i Finckler. Okazuje się, iż ażeby być dobrym francuzem, niekoniecznie jest nosić francuskie nazwisko.

⨯ **„Les Affolés"**, czteroaktowa komedja Gondinet'a i Veron'a, przedstawiona w tych dniach po raz pierwszy w Paryżu, doznała najlepszego przyjęcia.

⨯ **„Ma Camerade"**, pięcioaktowa farsa Meilhac'a i Gille'a, wystawiona świeżo po raz pierwszy w Paryżu doznała szalonego powodzenia. Publiczność wybuchała co chwila homerycznym śmiechem, a krytyka musiała przyznać, iż wprawdzie to wielkie „nic", ale nad wszelki wyraz zabawne. To i dobrze!

⨯ **„Mascotte" i „Dzwony kornewilskie"** cieszą się w Paryżu istotnie wyjątkowem powodzeniem. Pierwszą operetkę śpiewano tam 902 razy—drugą 670. Poważno

i wymowne cyfry! Dodajmy szczegół, iż panna Montbazon, która swego czasu stworzyła typ Bettiny i bez przerwy od kilku miesięcy gra tę rolę, miała czas w ciągu długiego szeregu przedstawień... wyjść za mąż i zostać matką. Gdy powodzenie operetki zmianie nie ulegnie, kto wie, ażali pani Grisier-Montbazon, grając wciąż Bettinę, nie zostanie babką?!

× **Tajemnicę** usunięcia hr. Paryża od przewodniczenia pogrzebowi hr. Chamborda zdradza w jednym z ostatnich numerów *Westfälischer Merkur*. Jakoby sam *Roy* wyraził na łożu śmierci kategoryczne żądanie, iżby „trup jego nie służył za narzędzie orleanistom“ i aby na czele pogrzebu stanął Don Juan de Bourbon, ojciec don Carlosa. Hrabina wolę tę zakomunikować miała najzaufańszym przyjaciołom niezwłocznie po zejściu męża ze świata.

× **Gustaw Fould** oszalał. Tak, zgoda — ale któż to był ów Gustaw Fould? A! była to jedna z najbardziej popularnych osobistości w Paryżu. W kilku słowach da się streścić jego *curriculum vitae*. Fould, potomek arystokratycznej rodziny, ożenił się z aktorką, panną Valerio i zerwał z rodziną. W czasach drugiego cesarstwa rozrzucał pieniądze już nie oknem, ale po rynsztokach, a orgje wyprawiane przezeń w Grand-Hôtel, rozgłośnej swego czasu używały sławy. Utracjusza wzięła wreszcie w kuratelę rada familijna. Wówczas Fould przerzucił się na pole dziennikarstwa i literatury i do współki z Dumasem napisał słynną „*Comtesse Romani*“, która do „*Gymnase*“ ściągnęła cały Paryż. Pracując w *Gil Blasie, Evénement* i *Télégraphe* pisał do tych dzienników pieprzne do niemożliwości „*Indiscrétions parisiennes*“, które oprócz wielkiej popularności, sprowadziły mu kilka burd ulicznych. Podczas jednej z nich napadnięty przezeń w dzienniku Martel w ferworze walki odgryzł mu... palec. Fould wybrany został na deputowanego i zasiadł w gronie konserwatystów grożąc ojcu, iż przejdzie do liberałów, gdy ten nie da mu 100,000 franków... Ojciec dwa razy płacił, gdy za trzecim razem nie chciał przystać na ugodę — syn wystąpił jako kandydat liberalny! Ostatniemi czasy nareszcie rozwiódł się z żoną, osobą wysoce ukształconą i utalentowaną. I oto... taki człowiek oszalał! Jest nad czem boleć...

× **Rothschild** nosi się z myślą wydania najwspanialszego jaki dotąd istniał opisu... miast włoskich. W tym celu udał się baron do Włoch i rozpoczął traktowania z tamtejszymi autorami. Stosownie bowiem do jego planu Massarani ma dać opis Medjolanu, Iriarte Lukki, Molmenti Pompei i t. d. Wydawnictwo ozdobione zostanie miedziorytami i kartami.

× **Gra hazardowna** rozwielmożniła się jakoby... na dworze królowej Wiktorji. Dostojna pani zamierza przeto wystąpić przeciwko szulerce z ostrą filipiką w mających niebawem opuścić prasę „Pamiętnikach“.

× **Pani Mac-Gueguette,** najwaleczniejsza apostołka emancypacji kobiecej w Anglji, przybyła do Paryża, gdzie zamierza, jeśli policja pozwoli, zwołać olbrzymi meeting, na którym teorje swoje wygłosi.

× **Tyfus rozpowszechniony przez mleko,** oto co stwierdziła komisja rzeczoznawców delegowana dla zbadania przyczyn nagłej epidemji tyfoidalnej wybuchłej w Londynie. Okazało się, iż tej części miasta zkąd tyfus się następnie rozszerzył, dostarczała mleka ferma St. Abbons, gdzie wodą przez kloaki zanieczyszczoną myto naczynia, pojono bydło i prawdopodobnie same mleko zaprawiano. Na 430 zmarłych z tyfusu osób, było 220 konsumentów tego „świeżego mleka“, a stwierdzono, iż z pozostałych jeszcze 83 osoby używały takowego. Winnych, rzecz prosta, pociągnięto do odpowiedzialności.

× **Z Pawłem Lindau** wydarzył się w San-Francisco wypadek wysoce komicznej natury. Oto co opowiada: *California Democrat*. Paweł Lindau i Udo Brachvogel, redaktor znanego czasopisma *Belletristisches Journal* co tylko przybyli z Oregonu. Zająwszy pokój w hotelu, rzecz prosta, pierwszą myślą ich było ogarnąć się nieco po perypetjach i trudach długiej podróży. Lindau tedy zdejmuje ubranie i wręczywszy je dla oczyszczenia usługującemu murzynowi, wyciąga się wygodnie na fotelu. Po chwili ktoś puka do drzwi. Słynny pisarz sądząc, iż to lokaj wraca, woła: „Proszę!“ poczem wkracza uroczyście do salonu deputacja jednego ze stowarzyszeń miejscowych, która znakomitego gościa powitać przybyła. *Tableau.* Lindau w stroju niepokalanej białości — deputowani w odświętnych frakach. Wyobrazić sobie można co za zmięszanie i rozpaczliwe oglądanie się za jakąbądź osłoną z jednej, a spuszczanie oczu i przepraszania z drugiej strony. Koniec końcem Lindau udrapował się naprędce w pled podróżny, przewódca deputacji wypowiedział mówkę i... rozstano się w najkordjalniejszy sposób!

NEKROLOGJA.

B. p. Marja z Meyersonów **Natanblut**, żona kupca, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie zasnęła w Bogu, przeżywszy lat 36. W nieutulonym żalu pozostały mąż z czworgiem dzieci, rodzice, brat i siostra zmarłej zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu 16 b. m., **we wtorek, o godzinie 2-ej** po południu, z domu przy ulicy Karmelickiej nr 16, na cmentarz wyznania mojżeszowego odbyć się mające. —3530—

† Dnia 17 b. m., we środę, jako w 30-ty dzień po śmierci ś. p. Henryka hr. **Łubieńskiego,** odprawioną będzie o godzinie **11-ej** zrana, msza św. za jego duszę w kościele św. Józefa (po-karmelickim), na Krakowskiem-Przedmieściu, na którą pozostała rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —3528—

† Nielitościwy los wyrwał z pośród studentów wydziału prawnego nieodżałowanej pamięci Antoniego **Jeleniewskiego.** Sumienność i pilność w traktowaniu przedsięwziętych studjów, wzorowe zdolności i bezprzykładna pomoc, której nigdy nie odmawiał współkolegom, aż nadto dają uczuć stratę, jaką przez śmierć jego poniosło społeczeństwo. Spoczywaj spokojnie drogi kolego! Ciężka była nam chwila rozstania się z tobą, niechajże ci lekką będzie ziemia po śmierci. To skromne życzenie wraz z przypomnieniem nieocenionych twych zalet, dla uczczenia zacnej pamięci twego szlachetnego postępowania i pocieszenia nieutulonej w żalu rodziny składają.

—1041— **Stroskani koledzy.**

† W imieniu pozostałej żony, matki i swojem składam niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie ks. dziekanowi parafji Mińsk, kolegom, znajomym i tym wszystkim, którzy uczestniczyli w smutnym obrzędzie pogrzebowym ś. p. Aleksandra **Wojdakowskiego,** urzędnika kasy powiatowej nowomińskiej, który w dniu 30 września r. b. przeniósł się do wieczności. Szczególniejsze zaś podziękowanie składamy p. Jurkowskiemu, zwierzchnikowi zmarłego, za jego troskliwość i opiekę nad pozostałą rodziną.

—3518— **Brat St. Wojdakowski.**

TELEGRAMY WŁASNE
Kurjera Warszawskiego.

Wiedeń 15-go października.

Z Belgradu dochodzi tu wieść o wydaleniu trzech ajentów czarnogórskich oddawna tropionych przez policję.

Wiedeń 15-go października.

Doświadczenia z mikrofonem wystawionym przez p. Protaszewicza z Warszawy, czynione w dniu wczorajszym publicznie, dały doskonały rezultat.

Londyn 15-go października.

Donoszą z Pachoj, że admirał chiński udał się z czterema kanonierkami do Lungmun na granicy Tonkinu, żeby wyprowadzić ztamtąd wojska chińskie. Chiny myślą porzucić zamiar skoncentrowania wojsk na granicy państwa niebieskiego.

Sofja 15-go października.

Sprawa zamachu jednego z urzędników na osobę ministra finansów jest przedmiotem ogólnej rozmowy. Rzecz trzymaną jest dotąd w tajemnicy.

Petersburg 14-go października.

Zarząd wojenno-sądowy zaprzecza doniesieniom, jakoby reforma instytucyj sądowo-wojennych zostala odłożona na czas nieokreślony.

Taszkient 15-go października.

Ekspedycja złożona z kapitana Putiaty, inżeniera górniczego Swanowa i fotografa Benderskiego, wysłana w celu zbadania Pamiru, zwiedziła Aliczur i wielki Pamir, nie spotkawszy w ciągu 20 dni ani jednego człowieka. Następnie wyprawa przeszła przez Murhab do Karateginu.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 15-go października, godzina 8 min.

Na zebraniu giełdowem dzisiejszem w Berlinie panowało w ogóle bardzo słabe usposobienie. Cisza zaległa wszystkie pola działalności. Żadnych tranzakcyj dokonywać nie chciano. Rynek wartości kolejowych więcej niż inne na tem ucierpiał. Nierobiono nic a kursa obniżyły się. Wartości spekulacyjne również straty kursowe poniosły. Kredytówki straciły 6 marek. Wartości górnicze w obniżce i zaniedbaniu. Również bankowe. Z rent obcych któremi też niewiele robiono, węgierskie i rosyjskie obniżyły się w kursie. Ruble straciły pół marki; notowano je na dostawę końcomiesięczną 199.25. Żyto cokolwiek wyżej notowane.

Berlin 15-go października, g. 5 m. 35 wieczór.
(*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	199.50
Weksle na Warszawę	198.90
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	198.20
Weksle na Petersburg długoterminowe	196.—
Bilety banku ros. na dostawę paźdz.	199.25
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	56.10
Akcje kredytowe.	487.—
Listy zastawne serja I-sza.	61.90
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długot..	—.—
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz. .	146.75
Żyto w kwietniu—maju	153.50

Petersburg 15-go października g. 7 m. 15 w.
(*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23^{19}/_{32}$ $^{5}/_{8}$.
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$214^{3}/_{4}$.
„ „ II-ej em. .	206.
Półimperjały	8.34.

Nowe straty poniosły wartości rosyjskie na giełdzie berlińskiej wczorajszej. Kursa rubli na dostawę natychmiastową, końcomiesięczną, oraz kursa weksli na Warszawę i Petersburg obniżyły się znacznie. Wróciliśmy poniżej nawet poziomu na jaki straciły ruble w zeszły poniedziałek pogłoski o przesileniu ministerjalnem we Francji i o nieporządkach wewnętrznych w różnych okolicach. Ta obniżka wartości rubli spowoduje zapewne znaczną podwyżkę cen walut obcych na giełdzie warszawskiej, o ile jej nie powstrzyma bezczynność, jakiej z powodu święta u izraelitów spodziewać się można. Kursa dnia poprzedniego były: 200.10, 199.75, 493, 146, 153.

J. Wł.

CENY ZBOŻA.

dnia 15-go października roku 1883 na stacji „Praga“ drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 148—155, średnia 132—143, ordynaryjna 105—128.

Żyto wyborowe 103—108, średnie 98—101, ordynaryjne 93—96.

Jęczmień wyborowy —. —, średni —. —, ordynaryjny —.—

Owies wyborowy 90—94, średni 84—88, ordynaryjny 76—82.

Groch —. — **Gryka** — — **Kasza** jaglana wyborowa — —, średnia — —, ordynaryjna — —.

B. Werner et Comp.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniach 13-ym i 14-ym października r. 1883-go, a niedoręczonych adresatom, z powodu niedokładnych adresów:

Stan, Dzielna, — Damenstein, Nalewki 32, — Hertyk, Hozia 7, — Michaline Holtzmann, Złota 12, — Szłamie Abramczyku, Dzika 20,—Stokowski,— Koronska,— Nowy-Swiat 145, — A. Englert, Złota 17,—Wohltegerowi, Nowolipki 32A,— Wyżycki, Krucza 2, — Siedlski, Wilcza 22, — Piaszczynski, Nowy-Swiat 6, — Agust Mike, Przechodnia,—Bartkiewicz, Swiętokrzyska,—Bartoszynski, róg Króczej Żurawej, kwartera 6, — Perle, Dzielna nr 11a,—Rudolf Schubert, Nalewki nr 27a,—Perl, Dzielna 11, — Warsztaty mechaniczne drogi warszawsko-wiedeńskiej, — Marja Wohl, Zielna 11, — Warunkiewicz, Leszno 41,—Rywka Wysocka, Pawia 22,— Tenenbaum, Freta 13,—Jodłowska, Krucza 10,— Berladier, Chłodna nr 28,—Edward Lichtensztejn,—Dobe Klajnlerer, Bugaj nr 215,—Jan Hempl, Chłodna 16,—Przybylski, Królewska 12,—Niemira, Ciepła 1,—Warszawski, Piekarska 9, —Kantor pułkownika Dawydowa, Włodzimierska,— Stepen, Twarda 12,— Samuel Kapłun, Nalewki 15, — Rot, Włodzimierska,— Thebel, Nalewki 5,— Rembieliński,— Broniewski, Karmelicka 2,—Rymsza, Wspólna 32,—Borensztajn, Chłodna 5.

Uwaga. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód legitymacyjny.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою. — Варшава 4 (16) Октября 1883 г.

Redaktor **Wacław Szymanowski.** — Sekretarz Redakcji **Tadeusz Czapelski.** — Wydawca **Gustaw Gebethner.**